

Historia (z)ręcznie sterowana

Roman Kabaczij

Nowe kierownictwo Ukrainy postępuje zgodnie z dobrze znaną w naszym kraju zasadą: historia powinna służyć państwu i prowokować jak najmniej pytań. U podstawy historycznej debaty znów ma się znaleźć radzieckie myślenie imperialne.

W 2007 roku największy prywatny kanał telewizyjny na Ukrainie – Inter – wprowadził do ramówki *show* pod tytułem „Wielcy Ukraińcy”, na licencji BBC. *Show* tego typu były emitowane w ponad dwudziestu krajach na całym świecie. Pojawieniu się programu na Ukrainie towarzyszył skandal: rozpętała się dyskusja, czy Włodzimierz Lenin był wielkim Ukraińcem.

Pytanie jest absurdalne. Lenin miał korzenie rosyjskie, niemieckie i mordowskie (Mordwini to naród zamieszkujący tereny w środkowym biegu Wołgi), ale na pewno nie ukraińskie. Nigdy nawet nie był na terytorium współczesnej Ukrainy, chociaż odwiedził Polskę, Szwajcarię czy Finlandię. Autorzy programu chcieli, żeby o ich projekcie było głośno, dlatego o podsumowanie kwestii ukraińskiego pochodzenia Lenina zwrócili się do lidera Komunistycznej Partii Ukrainy Petra Symonenki, a ten przez dwadzieścia pięć minut dowodził, że można uznać Włodzimierza Iljicza za Ukraińca, choćby dlatego, że był on ojcem państwowości Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej. Powyższy przykład doskonale ilustruje pewien fakt: na Ukrainie historia wciąż jest przywoływana nie w merytorycznych debatach, lecz w celach politycznych i medialnych.

Top 20 po ukraińsku

„Wielkim Ukraińcem” został – także dzięki skandalowi – ksiądz kijowski Jarosław Mądry. Kanał Inter z pomocą sponsora Partii Regionów Ukrhazbanku „zorganizował” pół miliona smsów (odbyło się to za pośrednictwem operatora komórkowego Kyivstar), dzięki którym fikcyjni „telewidzowie” wywindowali Jarosława na pierwsze miejsce – wszystko po to, by lider OUN-UPA Stepan Bandera spadł na miejsce trzecie. Na drugim miejscu – także dzięki podstawionym smsom – znalazł się radziecki kardiolog Mykoła Amosow, Rosjanin z pochodzenia.

Za akcją stał minister oświaty Dmytro Tabacznuk. Po programie, już w kuliarach, ściskając w dłoni lampkę koniaku, przechwalał się, jak udało mu się „wykopać” Banderę.

Dlaczego kanał Inter zdecydował się na taką aferę? Od początku w dyskusjach na temat *show* pojawiał się kontekst „zjednoczenia narodu”. Widocznie szefostwo kanału doszło do wniosku, że Bandera (i jego zwycięstwo w plebiscycie) nie będzie czynnikiem łączącym, natomiast stanie się okazją do nabierania głosów wśród „pomarańczowego” elektoratu (jeden sms kosztował hrywnę), tak więc nastraszywszy zwycięstwem Bandery, uzyskano głosy na południowym wschodzie kraju.

**Mamy postęp:
bohaterowie rosyjskiej
oraz radzieckiej
historii nie są już przez
Ukraińców uważani za
„swoich”**

O aferze poinformował opinię publiczną, już po zakończeniu głosowania, szef projektu, redaktor Wachtang Kipiani. Sztuczne „pojednanie narodowe” skończyło się uczuciem niesmaku.

Jako jeden z pozytywów *show* widzownie wymienili „ukrainizację” historycznych sympatii społeczeństwa, bowiem jeszcze w 2006 roku w sondażach przeprowadzonych na zlecenie Instytutu Polityki Ukraińskiej Koło Demokratyczne w pierwszej dziesiątce historycznych postaci pozytywnie ocenianych przez Ukraińców znaleźli się rosyjski car Piotr I, Włodzimierz Lenin i Leonid Breżniew; w tym samym spisie figurowali hetman Bohdan Chmielnicki, historyk Mychajło Hruszewski, hetman Iwan Mazepa oraz dysydent Wiaczesław Czornowił. Tym razem w programie „Wielcy Ukraińcy” bohaterowie rosyjscy oraz radzieccy nie weszli do pierwszej dziesiątki. „Ukraińiec” Lenin zajął dwudzieste trzecie miejsce, co pozwoliło jednemu z redaktorów *show* stwierdzić, że „komunizm na Ukrainie nie ma ukraińskiej twarzy”.

Zadowolony z wyników programu historyk Jarosław Hrycak napisał: „Formalnych przyczyn dla upadku imperialno-radzieckich idoli nie było. Wśród kryteriów ukraińskości nie znalazło się ani kryterium krwi, ani języka, ani terytorium. Tak więc Ukraińcem mógł stać się nawet Arnold Schwarzenegger. Ukraińcy żegnają się ze swoją – a raczej nie swoją, tylko narzuconą – imperialną tradycją myślenia”.

Lenin ma się dobrze

Jednak program emitowano przed wyborami prezydenckimi 2010 roku i Jarosław Hrycak nie mógł przewidzieć, że imperialny dyskurs wkrótce powróci. Wystarczyło, że na kijowskim Olimpie zasiadł Wiktor Janukowycz.

Adepci „historycznej reanimacji Ukrainy” krytykowali prezydenta Leonida Kucznię za chęć łączenia radzieckiej i ukraińskiej wizji historii; tymczasem u Wiktora Janukowycza radziecka wizja dziejów wysuwa się na pierwsze miejsce. Podczas

wyborczej agitacji Kuczmy w 1999 roku wykorzystano plakat z hasłem „Znaj swoich”; na zdjęciu Kuczma stał pomiędzy poetą Tarasem Szewczenką a piłkarzem Andrijem Szewczenką. Bohatera ZSRR, lotnika Iwana Kożeduba zestawiono z anarchistą Nestorem Machną; lider komunistycznej Ukrainy z lat sześćdziesiątych Petro Szelest sąsiedował z Bohdanem Chmielnickim. Jaka będzie polityka „łączenia” w wykonaniu Wiktora Janukowycza? Dziś można wysnuwać wnioski choćby na podstawie działań i wypowiedzi współpracowników prezydenta. Na przykład mer Charkowa Mychajło Dobkin (wywodzący się z Partii Regionów) odmówił przekazania środków na konserwację pomnika ofiar Wielkiego Głodu (stojącego na granicy z Rosją). Dobkin oświadczył: „Są to przede wszystkim wymysły poprzedniej ekipy”. Obecny klimat dyskusji o historii pozwala raczej na postawienie pomnika upamiętniającego ofiary UPA – i nie mam tu na myśli Polaków, lecz enkawudzistów, odpowiedzialnych za proces sowietyzacji Galicji i Wołynia. Dobkin znalazł natomiast fundusze na remont pomnika Lenina stojącego na placu Wolności w Charkowie – największym placu Europy.

Były gubernator okręgu charkowskiego Arsen Awakow określił zachowanie Dobkina jako „najwykleszy cynizm” i obiecał, że wyłoży środki na konserwację pomnika ofiar Wielkiego Głodu.

„Jeśli dla szefa okręgowej administracji pamięć narodowa nic nie znaczy, to ja nie mogę wyprzeć się tej pamięci” – oświadczył.

Należy podkreślić, że Wielki Głód nie jest dla ukraińskiego społeczeństwa tak kontrowersyjnym tematem jak na przykład OUN i UPA. Większość Ukraińców uznała za słuszne wysiłki prezydenta Wiktora Juszczenki, który podniósł temat Wielkiego Głodu na Ukrainie, a nawet na arenie międzynarodowej. Dyskusja na temat tego tragicznego wydarzenia została zaakceptowana przez społeczeństwo, ponieważ ucierpiała centralna i wschodnia Ukraina (na ziemi charkowskiej, w owym czasie stolicy radzieckiej Ukrainy, do 1934 roku z głodu zmarło ponad milion osób). Dlatego zachowanie Dobkina, dodatkowo wsparte wypowiedzią Janukowycza w Radzie Europy, gdzie prezydent stwierdził, że Wielki Głód był „wspólnym doświadczeniem narodów Związku Radzieckiego”, zostało na Ukrainie źle przyjęte. Prezydent minął się z ukraińską wizją historii.

„Sto gram” za zwycięstwo

W odróżnieniu od podejścia do historii prezydenta Kuczmy, a tym bardziej Wiktora Juszczenki, nowa ukraińska władza nie widzi potrzeby, by historię Ukrainy wiązać z historią powszechną, by walczyć o pamięć o dziejach Ukrainy w świecie. Ekipa Janukowycza należy do wyznawców propagandy radzieckiej. Na majowej konferencji w Kijowie „Pamiętając przeszłość, budujemy przyszłość” autorka książki o historii

GUŁagu Anne Applebaum stwierdziła: „Janukowycz i jego otoczenie nie posiadają alternatywnej wizji historii, dlatego pożyczają ją od Rosji”.

Najmocniej tę tendencję można było zaobserwować 9 maja, kiedy obchodzono sześćdziesiątą piątą rocznicę zwycięstwa nad faszyzmem. Applebaum słusznie postawiła pytanie, czy zapożyczając rosyjski wzorzec świętowania, Janukowycz chce formować narodową tożsamość przy pomocy 9 maja. Odpowiedź brzmi: jemu oraz jego otoczeniu nie jest to potrzebne. Nasuwa się inne pytanie: czy poprzez ignorowanie historycznej pamięci całego społeczeństwa, łatwiej będzie nim kierować?

Janukowycz jest przekonany o słuszności swojego postępowania i właśnie w *Dień Pobiedy* zademonstrował, jakie ma podejście do historii oraz pamięci historycznej; są to parady, wręczanie kwiatów weteranom oraz wychylenie „frontowych stu gram” czystej, plakaty z wojenną symboliką – wszystko dokładnie tak, jak w czasach młodości Wiktora Fiodorowicza.

Jednak czasy się zmieniły, o czym przypominają choćby rozstawione w mieście billboardy. Są prywatną własnością i widnieją na nich komercyjne reklamy, za które uiszcza się opłatę. Jednak decyzją władz Kijowa przynajmniej na drodze prezydenta do pracy (z peryferii Kijowa) billboardy te zaklejono propagandowymi plakatami wychwalającymi święto 9 maja. Oczywiście ich właściciele nikt o zdanie nie pytał.

Takie postępowanie to naruszenie prawa, które można porównać jedynie z „teatralnym świętem”, czymś w rodzaju potiomkinowskich wiosek, jakie wznoszono na ziemiach południowej Ukrainy.

Przygotowując się do świętowania, na Zaporozżu odsłonięto pomnik Józefa Stalina. To już trochę inna jakość, bo takich pomników na pewno w młodości Janukowycza nie stawiano. Stalin spadał wtedy w ZSRR z piedestału. I choć na temat stawiania pomnika totalitarnemu przywódcy wypowiedział się nawet minister sprawiedliwości Ołeksandr Ławrynowycz, prezydent Janukowycz „poradził” przeprowadzić referendum na ten temat. Niestety, władze miasta nie mogły nic zaradzić i Stalin stanął tuż przed drzwiami siedziby partii komunistycznej.

Fundusze na monument Josifa Wissarionowicza uzbierał emeryt z Charkowa. Stalin długo spokojnie nie postał, gdyż już po kilku tygodniach inny emeryt wylał na pomnik „ojca wszystkich narodów” białą farbę.

Komentując fakt „zmartwychwstania” Stalina na ukraińskiej ziemi, pisarz Jurij Andruchowycz stwierdził: „Naród, który pozwala, by na jego ziemi stawiano pomniki jego katom, demonstruje utratę jakiegokolwiek instynktu samozachowawczego. Przekształca się we współuczestnika represji, które dotyczyły jego przodków. Jest to ostatnie stadium zwyrodnienia”.

Ukraina świętem podzielona

Mało świąteczna atmosfera panowała w Galicji, gdzie zamiast wieszać plakaty upamiętniające 9 maja, rada miejska przyjęła w poczet honorowych obywateli Lwowa Stepana Banderę i Romana Szuchewycza; natomiast 23 maja (Dzień Bohatera) przez miasto przeszła demonstracja z transparentami „To nasi bohaterowie, to nasza historia”. Na trasie marszu rozklejono sporej wielkości plakaty z Banderą, Szuchewyczem oraz Jewhenem Konowalcem, stojącym na czele OUN do 1938 roku. Wizerunek Szuchewycza zwieńczony był hasłem „Ukraina albo śmierć”. Demonstracja była reakcją na obietnicę złożoną przez prezydenta Janukowycza w Moskwie, dotyczącą zniesienia ukazu o nadaniu przez byłego prezydenta Wiktora Juszczenkę tytułu bohatera Ukrainy Szuchewyczowi i Banderze. Janukowycz sam nie cofnął tej decyzji, posłużył się sądem w Doniecku. W rezultacie dziś nikt na Ukrainie, a także w Moskwie, nie wie, czy są oni bohaterami, czy nie.

Wszystkie wymienione przykłady to próby niszczenia pamięci historycznej, którą z takim trudem udawało się przywracać narodowi po uzyskaniu przez Ukrainę niepodległości.

Instytucja polityczna

Ludzie Janukowycza zaczęli również wprowadzać w życie zmiany systemowe. Mają one miejsce na kilku frontach jednocześnie.

Dobrą ilustracją stosunku Ukrainy do historii jest ukraiński Instytut Pamięci Narodowej. Nie dorasta on polskiemu odpowiednikowi do pięt; powiedziałbym raczej, że nasza instytucja jest parodią polskiej, z wielu powodów: zakresu działalności, liczby zatrudnionych osób, a także wysokości ich zarobków. Instytut, choć uważany za „centralny organ władzy wykonawczej”, nie doczekał się stworzonych z myślą o nim uregulowań prawnych, gdyż „pomarańczowi” nie byli w stanie osiągnąć konsensusu.

Roman Krucyk, były zastępca p.o. prezesa Ukraińskiego Instytutu Pamięci Narodowej, jest zdania, że nawet rozpowszechnianie informacji na temat Wielkiego Głodu jest „wyłącznie zasługą Juszczenki, a nie IPN-u i Ihora Juchnowskiego” (który pełnił funkcję prezesa od czasu powstania Instytutu).

Juchnowski jest z wykształcenia fizykiem. Można go nazwać sumieniem ukraińskiego narodu, choć dla wielu jest postacią kompromisową. Ma osiemdziesiąt lat i choćby z racji wieku nie mógł w realny sposób zająć się kierowaniem Instytutem.

Krucyk twierdzi, że prezydent Juszczenko zamierzał mianować nowego szefa IPN-u – miejsce Juchnowskiego miał zająć młody i ambitny historyk Wołodymyr Wiatrowycz.

Ale prezes zagroził Juszczenko, że „przyłączy się do Tymoszenko”. W rezultacie IPN jest instytucją amorficzną i przedstawicielom Partii Regionów łatwo będzie ją zniszczyć. Już w marcu 2010 roku deputowany Partii Regionów Wadym Kolesniczenko zapelował do premiera Mykoły Azarowa o przyjrzenie się funkcjonowaniu IPN-u, który swoimi działaniami szkodzi jedności Ukrainy. Jednocześnie Kolesniczenko zaproponował swojego kandydata na stanowisko prezesa – Anatolija Czajkowskiego, znanego choćby ze stalinowskiego podejścia do interpretacji II wojny światowej.

Wkrótce po wystąpieniu Kolesniczenki były wicepremier Wołodymyr Semynożenko zaproponował, by IPN podporządkować Rządowemu Komitetowi ds. Archiwów. Na jego czele stoi Olha Hinzburg, reprezentująca komunistów. Do jej mianowania przyczynił się Blok Julii Tymoszenko, któremu swego czasu potrzebne było wsparcie frakcji Komunistycznej Partii Ukrainy w parlamencie.

W mediach natychmiast wybuchł skandal, dlatego z decyzją na razie się wstrzymano, ale nie oznacza to, że projekt trafił do kosza.

Kolejną inicjatywą wicepremiera Semynożenki było zwrócenie się do władz Kijowa, aby nie dopuściły do postawienia pomnika hetmanowi Iwanowi Mazepie. Jak wiadomo, Mazepa zasłynął „zdradą” cara Piotra I – sprzymierzył się ze Szwecją w nadziei, że sojusz ten pozwoli na odrodzenie niezależności Ukrainy. Semynożenko posunął się jeszcze dalej: zaproponował merowi Kijowa Leonidowi Czernoweckiemu zmianę nazwy ulicy im. Iwana Mazepy (biegnie ona obok kijowskiej Ławry, której Mazepa był mecenasem). 8 lipca 2010 roku Rada Miasta Kijowa zmieniła nazwę części ulicy na Ławrską (z okazji przyjazdu moskiewskiego patriarchy Cyryła). Mazepa został wyklęty przez moskiewską Cerkiew z rozkazu cara Piotra. Fakt, że przebudował Ławrę za własne fundusze, podnosząc ją z ruin, nie był dla radnych żadnym argumentem.

Z powodu statusu ukraińskiego IPN-u archiwa dawnego KGB znajdują się obecnie pod kuratelą Służby Bezpieczeństwa Ukrainy. Dlatego upublicznianie dokumentów, organizowanie wystaw, publikowanie źródeł historycznych – czyli wszystko to, czym w Polsce zajmuje się IPN – dokonuje się w archiwach SBU, pod nadzorem jej dyrektora Wołodymyra Wiatrowycza (jeszcze z nadania Juszczenki).

Wiatrowycz pochodzi ze Lwowa i jest znany z dość radykalnych poglądów na kwestię upamiętnienia UPA. W swoim rodzinnym mieście jest zaangażowany w działalność Centrum Badań Ruchu Wyzwoleńczego. Z tego powodu jego relacje z polskimi historykami nie są łatwe (choć z Januszem Kurtyką udawało mu się współpracować), natomiast w Rosji jest *persona non grata*.

W rozmowie ze mną Wiatrowycz wyznał, że polityczne przepychanki pomiędzy Julią Tymoszenko i Wiktorem Juszczenką stanęły na przeszkodzie normalnemu rozwojowi ukraińskiego IPN-u, nie dokonano też koniecznych kroków dla odtajnienia dokumentów radzieckich służb specjalnych.

Dawkowanie prawdy

Jedną z pierwszych decyzji Wiktora Janukowycza po dojściu do władzy była zmiana na stanowisku dyrektora archiwum SBU. Piastujący to stanowisko Serhij Kokin został pouczony przez Walerego Choroszkowskiego (kierującego SBU): „Dawka prawdy, jaką miał otrzymać naród ukraiński, została mu już zaaplikowana”.

Oznacza to, że archiwa SBU będą funkcjonować jak za czasów radzieckich: ich pracownicy będą zajmować się raczej utajnianiem dokumentów z czasów komunistycznych niż ich odtajnianiem. Nic dobrego nie spotka też Muzeum Okupacji Radzieckiej, które powstało dzięki wysiłkom kijowskiego „Memoriału”. Jeszcze za rządów Juszczenki Moskwa podejmowała wysiłki, by je zamknąć.

Janukowycz włoży dużo wysiłku, by zatrzeć pamięć o Wielkim Głodzie. Już pierwszego dnia jego prezydentury informacje na temat Wielkiego Głodu zniknęły z oficjalnej strony prezydenta Ukrainy. Co prawda podczas wizyty prezydenta Rosji Dmitrija Miedwiediewa Janukowycz nie odmówił pójścia pod pomnik ofiar Wielkiego Głodu, jednak jego ekipa przyłożyła wszelkich starań, by dyskusja o tym fakcie została zmarginalizowana.

Wygodniejsza i łatwiejsza do zaakceptowania jest dla Janukowycza „wstążka georgijewska” (nagradzano nią, wraz z Orderem św. Jerzego, wybitnych działaczy wojskowych Imperium Rosyjskiego) – symbol zwycięstwa nad faszyzmem i całej „prawdziwej historii Ukrainy”, o której na Ukrainie mało kto w ogóle słyszał. Na zajęcie się prawdziwie ukraińskimi problemami historycznymi brakuje czasu.

27 maja deputowany z Krymu Wasyl Kiseliow (niegdyś należący do Partii Regionów, obecnie bezpartyjny, urodzony w Rosji były dyrektor sowchozu na Krymie) doprowadził do zatwierdzenia ustawy żądającej, by z tekstu ustawy o Wielkim Głodzie wykreślić słowa o ludobójstwie Ukraińców (ustawa została przyjęta w 2006 roku, Partia Regionów nie brała udziału w jej uchwaleniu). Także minister edukacji Dmytro Tabacznik obiecał, że z podręczników historii znikną wzmianki o Wielkim Głodzie. Obecne podejście do problemu Wielkiego Głodu Tabacznik nazwał „bredzeniem”. Wołodymyr Wiatrowycz uważa obecne podręczniki do nauki historii za nie do końca rzetelne (jeśli chodzi o przedstawianie historycznej prawdy) oraz określa je mianem „eklektycznych” – to znaczy takich, które starają się pogodzić narrację nacjonalistyczną i radziecką.

Nowa władza chce, by interpretacja historii nie budziła niepotrzebnych pytań. Ukraiński Ruch Wyzwoleńczy znów powinien być traktowany tak, jak za czasów

Kucznię krytykowano za chęć łączenia radzieckiej i ukraińskiej wizji historii, tymczasem z Janukowyczem jest gorzej: radziecka wizja dziejów wysuwa się na pierwsze miejsce.

radzieckich, czyli jako działania „bandytów spod znaku tryzub”. W dodatku nowa polityka historyczna jest prowadzona z polską „pomocą” – wystarczy wspomnieć, jak Wadym Kolesniczenko przywiózł do Kijowa polską wystawę przygotowaną przez Organizację Upamiętnienia Ofiar Ukraińskich Nacjonalistów (poświęconą między innymi ofiarom rzezi wołyńskiej). O Wielkim Głodzie powinno się dyskutować „je-
dynie w kuchni”, natomiast badania nad rozmiarami tragedii Ukraińców rozdartych w II wojnie światowej między kilka-
ma armiami: Armią Czerwoną, Wojskiem Polskim, UPA, SS
Hałczyzna, należy sprowadzić do poszanowania weteranów
„poprawnych politycznie”, czyli tych, którym udało się prze-
żyć różne genialne operacje Stalina i Żukowa.

**Nowa ukraińska władza
nie widzi potrzeby, by
historię Ukrainy wiązać
z historią powszechną,
by walczyć o pamięć
o dziejach Ukrainy
w świecie.**

Jak twierdzi Anne Applebaum, niezadawanie ważnych py-
tań nie powoduje, że one znikają. Pisarka przywołuje przy-
kład z porównaniem nazistowskich i radzieckich obozów;
nawet w Niemczech przy okazji takich incydentów zapadała cisza. Ukraina musi
mieć odwagę wyjść poza granice radzieckiego dyskursu o historii, ale nie może też
zamykać się w dyskursie nacjonalistycznym. Tylko wówczas debata historyczna nie
będzie jednostronna i opinia międzynarodowa być może zainteresuje się naszymi
dziejami.

Przy okazji dyskusji na temat Wielkiego Głodu na terytorium Ukrainy Applebaum
proponuje poruszać także problem Holokaustu na naszych ziemiach. Za czasów ra-
dzieckich nie było bowiem przyjęte mówienie, że większość wymordowanych przez
nazistów „obywateli radzieckich” stanowili Żydzi. Niestety, nasza nowa władza ro-
dem z Donbasu jest daleka od takiego podejścia do historii. Najwyraźniej wybra-
ła kurs na zbanalizowanie przeszłości, a jej polityka historyczna prawdopodobnie
sprowadzi się do zapominania wydarzeń niewygodnych dla rządzących. 🏰

Przy okazji dyskusji na temat Wielkiego Głodu na terytorium Ukrainy Applebaum
proponuje poruszać także problem Holokaustu na naszych ziemiach. Za czasów ra-
dzieckich nie było bowiem przyjęte mówienie, że większość wymordowanych przez
nazistów „obywateli radzieckich” stanowili Żydzi. Niestety, nasza nowa władza ro-
dem z Donbasu jest daleka od takiego podejścia do historii. Najwyraźniej wybra-
ła kurs na zbanalizowanie przeszłości, a jej polityka historyczna prawdopodobnie
sprowadzi się do zapominania wydarzeń niewygodnych dla rządzących. 🏰

Przełożyła Małgorzata Nocuń

Roman Kabaczij jest historykiem i publicystą, redaktorem
tygodnika „Ukraiński tydzień”.